

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 6 (108)

CZERWIEC
J U I N

1965

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XIV

Budowa zjednoczonej Europy, jak zresztą wszystkie przedsięwzięcia historii, zaczęła się od „ideologów”, to znaczy od tych którzy podchodzili do problemu od strony serca. Zjednoczona Europa musi powstać, o ile wojny, za każdym razem bardziej mordercze, nie mają kosztować kilku milionów ludzi w każdym pokoleniu — twierdzili „ideolodzy”, przypominając, że następny konflikt będzie już atomowy.

W następnym etapie wystąpili myśliciele polityczni, którzy starali się słusze, ale tylko uczuciowe podejście „ideologów” ująć w ramy praktycznych rozwiązań, a przede wszystkim w ramy instytucji, będących wyrazem wspólnych interesów wszystkich Europejczyków.

Wreszcie przyszli ekonomiści i do elementu „pokój” dodali element „dobrobyt”.

Od lat dwudziestu, a w szczególności od lat 1949-1950 (powstanie Rady Europy i Deklaracja Roberta Schumana) ideolodzy, myśliciele polityczni, ekono-

przed nacjonalizmem, którego prekursorem jest „égoïsme sacré”, święty egoizm?

Najlepszą metodą obrony Instytucji europejskich, a zwłaszcza najbardziej atakowanej z pośród nich — Wspólnego Rynku jest ich własny mechanizm. Przypomnieć trzeba, że t. zw. okres przejściowy Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej przewidziany został przez Traktat Rzymski na lat dwanaście; w ciągu tego okresu bariery celne wewnątrz Wspólnoty miały być stopniowo obniżane, aż do ich ostatecznego zniknięcia w r. 1970; jednocześnie miała dokonać się pewna ilość zmian, które przemieniłyby gospodarkę narodową sześciu państw na rzeczową Wspólnotę, to jest na obszar posiadający wspólną politykę gospodarczą: przemysłową, rolną, komunikacyjną, podatkową, energetyczną i handlową, tak w dziedzinie handlu zagranicznego jak i w obrotach między poszczególnymi obszarami E.W.G.

Ponieważ zjednoczenie Europy nie było tylko ma-

Traktat Rzymski, stopniowo i metodycznie, przewidział etapy prowadzące od państwa narodowego i suwerennego (w tym stopniu w jakim jeszcze można mówić w naszych czasach o suwerenności!) do Federacji Europejskiej, opartej na zasadzie delegacji suwerenności na rzecz wspólnych Instytucji. Etapów tych jest dużo, są większe i mniejsze, ale linia rozumowania jest ciągła: sześć krajów Wspólnego Rynku z każdym rokiem ma więcej elementów wspólnych, a coraz mniej odrębnych. Rok 1966 przyniesie — zgodnie z „kalendarem” ustalonym w Traktacie — zmianę w systemie pobierania decyzji przez naczelne organy Wspólnoty: jedynym sposobem zostanie zastąpiona większością głosów.

Powróćmy tutaj do sprawy rolnictwa europejskiego, które dzisiaj jest kamieniem probierczym zjednoczenia Europy! Przypomnijmy, że problem rolny jest jednym z najtrudniejszych do załatwienia, a to z wielu przyczyn. Przede wszystkim dlatego, że rolnicy stanowią największą masę producentów Wspólnego Rynku; następnie dlatego że ich proces produkcyjny jest długi i łatwiej jest przestawić fabrykę z jednej produkcji na drugą niż zmienić na fermie gospodarke zbożową na mięsna; wreszcie dlatego, że w niektórych krajach proces uprzemysłowienia spowodował masowy import produktów rolnych z krajów pozaeuropejskich, a więc nie objętych Wspólnym Rynkiem. Nie trzeba się więc dziwić, że rozmowy na temat Wspólnego Rynku rolniczego były długie, a nieraz dramatyczne: jak to się często zdarza pewne kraje, które „zarobiły” na odcinku przemysłowym musiały „stracić” na odcinku rolnym, co poza aspektem gospodarczym ma także swój aspekt polityczny, bo rolnicy są wielką masą wyborców.

Jak dotychczas, Francja przyspieszała wykonanie klauzuli Traktatu Rzymskiego dotyczących rolnictwa: było to w jej interesie, jako eksportera produktów rolnych. Ale uchwały brukselskie z 15. grudnia 1964 r. (wspólna cena zbóż w dniu 1. lipca 1967 r. i wspólne zarządzanie opłatami pochodzącymi z handlu zbożem z krajami nie należącymi do E.W.G.) miały swoje dalsze konsekwencje. Z tytułu operacji zbożowych Wspólnota dysponować będzie miliardowymi kwotami, które trzeba będzie inkasować a potem dzielić między rolników tych krajów, które cenę zboża obniżyły. Ponieważ dochody te będą wspólne, rzecz jasna, że kontrola nad ich rozdziałem nie będzie mogła być powierzona parlamentom narodowym. W dodatku kwoty te — jak obliczyła Komisja E.W.G. — nie wystarczą na finansowanie Wspólnego Rynku rolniczego; dlatego też Komisja wystąpiła z projektem, aby wszystkie opłaty celne (kiedy znikną już cła wewnętrzne, a więc chyba też 1. lipca 1967) przelewać do dyspozycji

CZY ROLNICY ZBUDUJĄ EUROPE?

miści — stworzyli (a może raczej tylko uświadomili opinię publiczną o ich istnieniu?) szereg pojęć, które szybko przyjęły się i stworzyły kanwę „myślenia europejskiego” nie tylko polityka, ale i człowieka ulicy.

Przeciętny obywatel nie zna napewno systemu działania Instytucji europejskich i nie wie dlaczego dyplomaci walczą ze sobą, aby rolnicy niemieccy obniżyli ceny zboża, a rolnicy francuscy je podnieśli. Jest on jednak przekonany, że następna wojna światowa nie jest napewno konieczna, że ponowne wprowadzenie paszportów i wiz go nie urządzi, bo nauczył się spędzać wakacje zagranicą i że nie jest źle iż górniczy i hutniczy dostają w różnych formach odszkodowania od E.W.W.S., o ile ich kopalnia czy fabryka zostaje zamknięta. Przeciętny obywatel w krajach Wspólnego Rynku — a w pewnych dziedzinach nawet w innych krajach wolnej części naszego kontynentu — nauczył się myśleć kategoriami Europy i to, co przyniosło mu utworzenie Instytucji europejskich uważa za zupełnie normalne i nie zamierza tego oddać.

Czy w tych warunkach opinia publiczna Europy zachodniej jest skłonna pójść za syrenami nacjonalizmu? To niebezpieczeństwo istnieje niewątpliwie, i to głównie z dwu przyczyn. Pierwsza z nich to niesłychany prymitywizm uczuć nacjonalistycznych, zwłaszcza o ile się zgrabnie przemiesza nacjonalizm ze szlachetnym i godnym szacunku uczuciem miłości Ojczyzny. Rozbudzenie instynktów nacjonalistycznych jest łatwe: potrafił tego dokonać nawet malarz pokojowy Adolf Hitler! Druga przyczyna istnienia niebezpieczeństwa nacjonalizmu leży w fakcie, że to co przyniosło za sobą pierwsze instytucje zjednoczonej Europy nie było wynikiem walki w której masy wzięły udział. Ta rewolucja europejska dokonała się na szczytach i światli ludzie (kilkunastu, kilkuset, a potem kilka tysięcy) przeprowadzili ją na korzyść milionów. To też masy, które poszłyby na lep nacjonalizmu dopiero później przekonałyby się co straciły, rujnując zjednoczenie Europy na rzecz jakiegoś nowego „über Alles”, którego odpowiedniki istnieją we wszystkich językach.

Jaka jest możliwość obrony Instytucji europejskich

rzeniem ideologów, ale wynikało z istotnych potrzeb naszego kontynentu, nie dziwnego że na wielu odcinkach terminy ustalone w Traktacie Rzymskim zostały wyprzedzone, jak np. w dziedzinie znoszenia ciał wewnętrznych. W każdym razie, wykonanie zasady o swobodnym przenoszeniu się kapitałów i osób w ramach E.W.G. już dziś spowodowało, że miliony pracowników osiedliło się w innych krajach Wspólnego Rynku na odczynnych warunkach niż zwykli emigranci, a miliardy zostały zainwestowane przez poszczególne firmy, które rozszerzyły swój zasięg działania na cały obszar E.W.G. Innymi słowy: już kilka lat okresu przejściowego spowodowało takie powiązanie interesów ekonomicznych i społecznych, że powrót do stanu z 1958 r. byłby katastrofą i dla bogatych i dla biednych. To jest pierwszy aspekt mechanizmu Wspólnego Rynku: nie wchodzi tu jeszcze decyzje różnych instancji Wspólnot, a powiązanie interesów jest tylko wynikiem warunków stworzonych przez powstanie Wspólnego Rynku.

Do tego stanu faktycznego, który jest rezultatem siedmiu lat istnienia Wspólnego Rynku dochodzą przepisy zawarte w Traktacie Rzymskim. Zmierzają one stopniowo do stworzenia z sześciu państw członkowskich Federacji Europejskiej. Wprowadzić Europejską Wspólnotę Gospodarczą, jak sama jej nazwa wskazuje, jest instytucją o charakterze ekonomicznym, tym niemniej autorzy Traktatu Rzymskiego wyraźnie stwierdzali, że ich perspektywa jest polityczna, a nie jedynie gospodarcza. A zresztą, chociaż Europejska Wspólnota Gospodarcza nie jest kompetentna ani w sprawach polityki zagranicznej, ani w sprawach obrony — każdy dziś wie, że na szczeblu ministerialnym decyzje w sprawach gospodarczych mają charakter polityczny, a nie techniczny i że zagadnienia obrony nie można odłączyć od problemów przemysłowych. Wszystko jest więc powiązane: i handel zagraniczny i inwestycje w przemyśle stalowym, chemicznym, samolotowym czy elektronicznym mają w najwyższym stopniu charakter polityczny i związane są z sytuacją międzynarodową.

Wspólnoty. Kontrola gospodarki tymi sumami przypadłaby w udziale Parlamentowi Europejskiemu, który ustalałby budżet E.W.G. Wszystko to jest logiczne i leży w ramach Traktatu Rzymskiego. Tam gdzie są wspólne dochody muszą być wspólne decyzje co do użycia pieniędzy i wspólna tego kontrola. Parlament Europejski, którego wybór w głosowaniu powszechnym przewidziany został w Traktacie Rzymskim — jest organem najbardziej do tego powołanym.

Ale ta procedura, ten mechanizm Wspólnego Rynku narusza oczywiście osławioną suwerenność narodową. Komisja E.W.G. dysponowałaby funduszami nie pochodzącymi z dotacji rządów państw członkowskich; fundusze te byłyby kontrolowane przez Parlament Europejski, a więc od rządów narodowych niezależny. Znaczący to, że powstałby załóżek rządu europejskiego, wyposażonego w budżet europejski i kontrolowanego przez Parlament Europejski, chociaż kompetencje tych obu ciał ograniczałyby się do zakresu działania trzech Wspólnot. Nie zapominajmy bo-

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
On page 8 we are publishing our „International Page” in French and German.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français et en allemand.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer und in deutscher Sprachen.

Kongresy Federalistów Europejskich

wiem, że decyzją Komitetu Ministrów „Sześciu” egzekutywy trzech Wspólnot (E.W.G., E.W.W.S. i E.W.A.) zostaną sfuzjowane z dniem 1. stycznia 1966, o ile decyzję tę ratyfikuje sześć parlamentów (francuski już to zrobił).

Jak z wielokrotnych wypowiedzi gen. de Gaulle jasno wynika, Francja nie chce się zgodzić na wprowadzenie elementu ponad-narodowego (supranacionalnego) do jednoczącej się Europy. Dlatego też — wobec konsekwencji przyspieszenia realizacji Wspólnego Rynku rolniczego — musiała ona raptem zmienić swoją politykę, jaką wprowadziła od roku 1961. W posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych Wspólnot, jakie miało miejsce w Brukseli 15. czerwca br., przedstawił Francji, p. Couve de Murville, zaproponował wstrzymanie wykonania uchwał w sprawie finansowania Wspólnego Rynku rolniczego aż do 1. stycznia 1970 r., to znaczy do zakończenia okresu przejściowego, przewidzianego w Traktacie Rzymskim. A więc, dla uniknięcia skutku niszczy się przyczynę! Nie będzie wspólnego funduszu, nie będzie także potrzeby wspólnej jego kontroli. W artykule wstępnym paryskiego „Le Monde” („Changement de cap”, 17. VI. 1965 r.) czytamy: „...wydało się Francji, że lepiej radykalnie zmienić swoją taktykę, niż ustąpić w sprawie zasady ponad-narodowości”. Ale ten gwałtowny zwrot może się okazać łatwiejszy w dyplomacji niż w rolnictwie. Rolnicy francuscy, którzy mieli obcinać kupony z ustępstw innych partnerów Francji już wyrażają swoje zaniepokojenie. Jeżeli nawet wykonanie układu o wspólnych cenach zbóż (co wobec braku porozumienia na temat finansowania tych operacji nie jest takie pewne) nie ulegnie zmianie, to rolnicy francuscy będą mieli interes w produkowaniu zbóż, których jest i tak za dużo, a nie mleka i mięsa, którego jest wciąż za mało. Poza tym, Wspólnota miała przyjąć na swój rachunek nadwyżki zboża, co też może być zakwestionowane. Jak z tego widać, „mechanizm” Wspólnoty działa, a dla rolników dyskusje nad sprawą suwerenności narodowej nie mają praktycznego znaczenia. Cytowany już edytorialista „Le Monde” pisze: „Trzeba niestety stwierdzić, że dogmat nacjonalistyczny prowadzi dzisiaj do poświęcenia pewnych francuskich interesów gospodarczych”.

Dyskusja nie jest jeszcze zamknięta. Ministrowie zbiorą się znowu 28. czerwca w Brukseli, a w ostatnich dniach francuski minister informacji oświadczył, że Francja nadal pragnie, aby do przewidzianego poprzednio terminu, to znaczy do 30. czerwca br. sprawa finansowania Wspólnego Rynku rolniczego została zatwierdzona. Nie jest jednak pewne czy uda się Francji nie ustąpić w niczym na odcinku „ponad-narodowości”, której wyrazem są propozycje Komisji Wspólnot w sprawie gospodarki funduszami i kontroli jej przez Parlament Europejski. To też nie jest wykluczone, że to właśnie rolnicy będą — nie zdając sobie z tego sprawy — właściwymi twórcami tej ponad-narodowej Wspólnoty, która prędzej czy później doprowadzić musi do Federacji Europejskiej.

Sprawa finansowania Wspólnego Rynku rolniczego wykazała szerokim masom opini publicznej w sposób praktyczny rozbieżność koncepcji „Europy Państw Suwerennych” i Europy Wspólnot, stanowiącej kamień milowy na drodze do Europy federalnej.

Spotkanie gen. de Gaulle z kanclerzem Erhardem w Bonn 11 i 12 czerwca br. było — jak pisały dzienniki — przejawem dobrej woli po obu stronach. Nie mamy powodu temu nie wierzyć. Każda ze stron chciała odnieść sukces: Francuzi chcieli skłonić Niemców do poparcia tezy francuskiej w rokowaniach nad Wspólnym Rynkiem rolniczym (dlatego przyspieszono termin spotkania w Bonn), Niemcy zaś chcieli otrzymać obietnicę Francuzów, że konferencja w sprawie Europy politycznej odbędzie się w najbliższym czasie (Francuzi storpedowali proponowaną przez Włochów konferencję w Wenecji w maju 1965 r.). — Jeszcze jednak rozmowy w Bonn nie zostały zakończone, a już wynikły nieporozumienia co do interpretacji decyzji. Niemcy ogłosili, że Francuzi zgodzili się na konferencję w jesieni, a Francuzi sprostowali, że możliwość takiej konferencji nie wyklucza, ale formalnej obietnicy nie złożyli.

„ZDOBYĆ NIESMIERTELNOŚĆ CZEKANIEM MOGŁA TYLKO PENELOPA”

Taką złotą myśl ATOMA znaleźliśmy w ostatnim numerze londyńskiego „Orla Białego”. Właściwe czynniki powinny naszym zdaniem mieć na oku tego ATOMA, który robi niebezpieczne aluzje. A może by tak zatrzymać część nakładu „Orla Białego” i nie dopuścić go do rąk maluczkich, jak to podobno zrobiono z innymi pismami, które wyznają zasadę „myślenie ma wielką przyszłość”?

Jest dobrym zwyczajem organizacji federalistów wchodzących w skład „Action Européenne Fédéraliste”, że na każdy większy zjazd i kongres zapraszane są wszystkie organizacje należące do tej samej centrali międzynarodowej.

Dlatego też — niezależnie od zebrań A.F.F. i kongresów międzynarodowych — zjazdy poszczególnych organizacji są okazjami do spotkań między federalistami z różnych krajów Europy. Poza sposobnością kontaktów osobistych między działaczami federalnymi poszczególnych krajów takie zjazdy są terenem wymiany informacji i poglądów. Rzecz jasna, każdy zjazd czy kongres terenowy jest odbiciem sytuacji politycznej w danym kraju; tym niemniej uchwały każdego z nich są wyrazem wspólnej linii politycznej ustalonej przez władze A.E.F. Dlatego też mówcy z jednego kraju przemawiają na zjazdach federalistów innego kraju a w pracach komisji — o ile niema bariery językowej — uczestniczą wszyscy biorący udział w zjeździe, tak swoi jak i obcy.

Związek Polskich Federalistów stara się być obecny na wszystkich zjazdach bratnich organizacji. Chcemy wiedzieć co się dzieje u innych, chcemy mieć okazję do powiedzenia co my robimy dla zjednoczenia Europy. Po 15-tu z górą latach działalności Z.P.F. już nas nie tylko znają, ale i chętnie słuchają. Nasza obecność na tym czy owym zjeździe jest zawsze sygnalizowana zebraniem, choćby nikt z Polaków nie przemawiał na plenum.

W ostatnich tygodniach przedstawiciele Z.P.F. wzięli udział w dwu zjazdach: francuskiej organizacji „LA FEDERATION”, który się odbył w Wersalu 29 maja 1965 r. i organizacji flamandzkiej federalistów belgijskich „BEWEGING voor de VEREINIGDE STATEN van EUROPA”, który miał miejsce w Brukseli, 12 czerwca 1965 r.

KONGRES „LA FEDERATION

Kierownictwo „La Fédération” nazwało zebranie wersalskie „małym kongresem”, gdyż w tym roku nie miał on takiego zasięgu jak to się normalnie dzieje; postanowiono skoncentrować się na kilku problemach i te dogłębnie przepracować.

„La Fédération” od początku swego istnienia, to jest od r. 1944 poświęca wiele miejsca zagadnieniom federalizmu wewnętrznego, a więc budowie państwa na zasadach federalnych. Wiele z dorobku francuskich federalistów zostało zrealizowane, jak choćby organizacja regionalna Francji i urządzenie kraju (aménagement du territoire). To też w rezolucji uchwalonej przez „mały kongres” w Wersalu największe miejsca zajmują problemy doktrynalne i wewnętrzno-francuskie. Nie zapomniano jednak o budowie Europy!

Oto zakończenie rezolucji kongresu „LA FEDERATION”:

„W piętnaście lat po historycznej Deklaracji Roberta Schumana budowa zjednoczonej Europy pozostaje bardziej konieczna niż kiedyś. Międzynarodowy bolszewizm zagraża ciągle Zachodowi; „żelazna kurtyna” ciągle utrzymuje w niewolnictwie sto milionów Europejczyków; bezpieczeństwo, dobrobyt i promieniowanie na cały świat naszych narodów (europejskich) może być zapewnione tylko przez coraz ściślejsze ich zjednoczenie oraz przez ich solidarność ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Europejskie Wspólnoty Gospodarcze powinny być jak najszybciej uzupełnione przez Wspólnotę polityczną która byłaby zdolna — w ciągłym dialogu z państwami narodowymi — stopniowo przejąć na siebie sprawy wspólnej obrony i wspólnej dyplomacji i w ten sposób przygotować Federację Europejską jutra.

W oczekiwaniu na tę konieczną nową inicjatywę europejską konieczne jest zachowanie i wzmocnienie instytucji Europy „Sześciu”, bazy wszelkiego późniejszego rozwoju, zarówno przez pożądane poszerzenie zasięgu geograficznego jak i przez dalszą realizację dzieła rozpoczętego w roku 1950.

Tak w dziedzinie wewnętrznej, jak i w dziedzinie międzynarodowej, czy to chodzi o rozluźnienie kleszczy centralizmu państwowego czy o zjednoczenie narodów Europy — federalizm proponuje jedyne właściwe metody: respektuje on tradycje naszych ojców, ale odrzuca jakobiński nacjonalizm; podporządkowuje on wspólne dobro zbiorowości terytorialnych wspólnotom dobru narodu, ale z kolei podporządkowuje to ostatnie wartościom cywilizacji zachodniej; w ten sposób pozwala on na wytrwałą budowanie społeczeństwa bardziej wolnego i bardziej sprawiedliwego, będącego w zgodzie zarówno z naturalnym porządkiem rzeczy jak i z wymogami naszego czasu.”

W radzie „LA FEDERATION” tradycyjnie zasiada dwu przedstawicieli Z.P.F. a z jej kierownictwem, z prezesem André VOISIN na czele, kontakty naszej organizacji są niemal codzienne.

KONGRES FEDERALISTÓW BELGIJSKICH

W Belgii istnieją trzy organizacje federalistów, wchodzące w skład A.E.F. Najruchliwszą z nich jest organizacja flamandzka „BEWEGING voor VEREINIGDE STATEN van EUROPA”, na czele której stoi Walter KUNNEN. Organem tego związku jest pismo „EUROPA EEN”

Kongres BEWEGING był okazałym bilansem działalności tej ruchliwej organizacji. Poza delegatami wzięło w nim udział spore grono federalistów z innych krajów i zaproszonych osobistości zarówno ze świata politycznego i gospodarczego belgijskiego jak i ze Wspólnot Europejskich. Na plenum przemówienia wygłosił obydwa prezesi A.E.F., to znaczy prezes Rady — prof. dr Hendrik BRUGMANS (Holender) i prezes Zarządu — André VOISIN (Francuz).

Z obszernej rezolucji, obejmującej zarówno problematykę światową, europejską, Beneluxu, — jak i problemy kulturalne i gospodarczo-społeczne Belgii wyjmujemy paragraf 8^o dotyczący Europy Wschodniej:

„Swobodny rozwój narodów Europy środkowej i wschodniej zależy w dużej mierze od siły i atrakcyjności wolnego Zachodu, od spójności wewnętrznej Europy i od solidarności w poszanowaniu praw człowieka.

Oslabienie, nie mówiąc już o zniszczeniu istniejących Instytucji europejskich nie byłoby oddaniem przysługi narodom Europy wschodniej, które przyciągają właśnie (do Zachodu) osiągnięcia Wspólnot”.

Tak na jednym jak i na drugim kongresie federalistów tezy nasze były dobrze zrozumiane i rola przedstawicieli polskich federalistów polegała na współpracy w wypracowaniu tekstów rezolucji, a nie obronie własnego punktu widzenia. Ustępny rezolucji dotyczący Europy Wschodniej zostały przygotowane przez organizatorów kongresów. Świadczy to, że „polityka obecności”, jaką stosuje od wielu lat Z.P.F. w stosunku do swoich towarzyszy walki o zjednoczoną Europę zaczyna dawać dobre wyniki. Nasi koleżki europejscy coraz mniej się dziwią widząc nas w swoim gronie: uważają to za normalne, bo przecież Polska i inne kraje za „żelazną kurtyną” nigdy do Europy nie przestały należeć.

50 LAT

Niektóre dzielnice Paryża upstrzone są małymi drukowanymi ulotkami zatytułowanymi: „Suite à un crime” (Następstwo zbrodni) oraz kartkami na których odręcznie wypisano: „50 LAT”.

Ulotka przypomina o rzezi Armeńczyków, która miała miejsce w roku 1915 i krzywdzie jaką zrobiono Armenii przez niewykonanie traktatów.

Przy całej sympatii dla tego narodu, musimy zaznaczyć, że atakowanie Turcji za rzeź z przed 50 lat, bez przypomnienia, że dziś Armenia jest w rękę okupanta rosyjskiego wydaje się nam procederem więcej uczuciowym niż politycznym. Podobne objawy spotykamy zresztą na naszym własnym terenie.

W tym wypadku nie chodzi nam jednak o stronę polityczną zagadnienia! Chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych Rodaków na następujące fakty: Emigracja armeńska (używamy tego terminu, gdyż polski termin „ormiański” ma znaczenie religijne, a nie narodowe) jest we Francji starsza niż masowa emigracja polska. Jest ona także w porównaniu z Polakami o wiele, wiele mniej liczebna. Integracja (nie asymilacja!) emigracji armeńskiej w społeczeństwo francuskie jest niemal zupełna.

A jednak znajdują się w tym małym gronie Armeńczyków i środki na masowe wydanie ulotek i ludzi chętni do spacerowania po nocy z kubełkiem kleju i klejenia po murach ulotek, których jedynym efektem może być tylko: „Nie zapomnijcie o nas!”

Wydać się, że ci z pośród nas, którzy chcą widzieć wielką akcję polityczną społeczności polskiej poza Krajem na rzecz Polski, a nie są zdecydowani ani dać na to kilka groszy, ani poświęcić dwu godzin na klejenie afiszów czy podobne roboty nie-intelektualne — powinni się zastanowić nad przykładem wytrwałej grupy armeńskiej.

„WYBORY”

W Polsce odbyły się 30 maja „wybory”. Ponieważ ich rezultaty podała prasa zachodnia na 10 dni przed terminem ich odbycia się, ograniczamy się do opowiedzenia następującej historii. Na jednym z ostatnich kongresów międzynarodowych pewien parlamentarzysta europejski pyta siedzącego obok Polaka co myśli o wyborach w Kraju. Ten mu odpowiada: „Proszę Pana, zniecierpliwionego Cyrankiewicza wyborcy jego okręgu zepchnęli na siódme miejsce: dostał tylko 96% głosów!” „Dziękuję Panu, odpowiada senator: teraz już wszystko dobrze zrozumiałem!”

Podobnie jak zakon Krzyżacki w pierwszej fazie swego istnienia, stworzony przez generała N.K.W.D. I. SIEROWA „PAX” miał jako naczelne zadanie udawanie organizacji „katolickiej” i przekonywanie o swojej „katolickości” Polaków, a zwłaszcza obcych. Dlatego też wystawiany „PAX” przyjeżdżający do krajów zachodnich, a w pierwszej rzędzie do Francji szukali kontaktów z hierarchią katolicką, z działaczami organizacji katolickich, z prasą katolicką itp. Przed „Październikiem”, głównym pośrednikiem między „PAX”em a sferami katolickimi był p. Maurice VAUSSARD, sekretarz generalny „Pax Christi”, zwany żartobliwie „lewą ręką” kardynała FELTIN; w czasie dyskusji nad odczytem p. STOMMY („katolika” z nowoutworzonego podówczas „ZNAKU”), jaki się odbył w Paryżu na początku 1957 r. p. VAUSSARD przyznał się zresztą do tej roli, zaznaczając, że robił to w dobrej wierze. Kontakty „PAX”u” z filarem progresywistowskiej prasy katolickiej p. HOURELDIN wywołały znany list Nuncjusza Apostolskiego do biskupów francuskich, o którym się dużo pisało, nie tylko zresztą we Francji.

Obecnie zainteresowanie „PAX”u” — przynajmniej we Francji — zmieniły się. Nie można powiedzieć żeby „Paxowcy” unikali pp. Vaussard i Hourdin, ale już hierarchia kościelna wydaje się ich o wiele mniej interesować niż dawniej. Po ostatnich próbach dobijania się „paxowca” Rostworowskiego do kardynała LIENART w Lille, przed kilku miesiącami, widzimy wyraźne objawy „zeświecczenia” zainteresowań „PAX”u”. Może „hołdem pruskim” Bolesława PIASECKIEGO były kłopoty jego patrona SIEROWA i zezwolenie udzielone mu przez GOMUŁKĘ na wejście do sejmiku P.R.L.? Tak czy inaczej, zamiast do pałaców biskupich, „paxowcy” przypuszczili obecnie szturm do Pałacu... Elizejskiego.

Według wszelkich zasad taktyki i strategii, szturm ten odbywa się przy użyciu wszystkich broni. Wynajdują się wszystkie możliwości dotarcia do twierdzy, ze schodami kuchennymi włącznie.

Doradcą szturmujących „paxowców” jest b. dyplomata polski we Francji, p. Stanisław ZABIELLO, obecnie specjalista od Francji w prasie „PAX”u”. On to obwozy po Francji znaczących ludzi z ekipy b. faszysty PIASECKIEGO i — wykorzystując swoje dawne znajomości — wprowadza i przedstawia swoich nowych przyjaciół. A kręci się ich po Francji dużo! Byli nie dawno pp. SOBAŃSKI, STEFANOWICZ, HAGMAJER (znany z afery Eustachiewicz) i wielu innych.

Ostatnim wyczynem „paxowców” było zamieszczenie przez „NOTRE REPUBLIQUE” (Nr. 176 z 28 maja br.) artykułu oślawionego Dominika HORODYŃSKIEGO. Co to jest „NOTRE REPUBLIQUE”? Jest to tygodnik „lewicowych gaullistów”, z których najbardziej bodaj znany społeczeństwu polskiemu jest gen. BILLOTTE. Kto to jest HORODYŃSKI? Odpowiada na to prawicowy opozycyjny tygodnik paryski „MINUTE” nawiązując do cytowanego artykułu w „NOTRE REPUBLIQUE” (Nr. 166 z 4 czerwca 1965 r.): „Któż to jest ten wspaniały gaullista z nad brzegów Wisły? Najzwyczajniej agent polskiej policji politycznej! — Taką rewelację przynosi nam książka wydana w Londynie „The easter Pretender”. Autor, Lucjan BLIT, historyk socjalistyczny przypomina to oświadczenie Józefa ŚWIATŁY, pułkownika sowieckiej służby specjalnej, który przeszedł na Zachód: „Horodyński ma jedną wadę: kosztuje bardzo drogo.”

Redakcja „NOTRE REPUBLIQUE” tak przedstawia, ze swej strony, Horodyńskiego: „Były poseł na sejm, specjalista od spraw zagranicznych, były kombatan i członek polskiego ruchu oporu, pochodzący ze starej rodziny, p. Horodyński był przez długie lata animatorem PARTII KATOLICKIEJ, KTORA BEZ ŻADNEJ UBOCZNEJ MYŚLI OPowiedziała się ZA OBECNYM REŻYMEM POLSKI i ma więcej możliwości niż ktokolwiek aby nam przedstawił punkt widzenia tego wielkiego narodu, ofiary — bardziej niż inne — pangermanizmu i odwiecznego przyjaciela Francji.”

W swojej notatce wprowadzającej redakcja „NOTRE REPUBLIQUE” stwierdza, że to Horodyński nadał jej tekst: jest to więc inicjatywa tego, któremu organ U.N.R.-U.D.T. nie wiadomo dlaczego przypisuje rolę rzecznika narodu polskiego.

Poznawszy pismo i autora artykułu, przejdźmy do jego tekstu.

Tytuł artykułu jest wiele mówiący: „GDY WARSZAWA MÓWI „TAK” NA EUROPE EUROPEJSKĄ”. A „Europa europejska” to przecież slogan rzucony przez gen. de GAULLE!

Cóż na ten temat mówi ów znakomity rzecznik narodu polskiego? Metoda jest godna uwagi. HORODYŃSKI mówi oczywiście „tak”, zgodnie z tytułem artykułu. Do tego „tak” dołącza on jednak trochę nieprawd, trochę przekręceń i trochę ciekawych retuszy stanowiąca politycznego gen. de GAULLE.

Zaczyna się od wstępu, mającego na celu dobrze usposobić czytelnika (a może tylko redakcję?) „NOTRE REPUBLIQUE” do autora artykułu. Mówi więc o wspólnych reakcjach Francuzów i Polaków wobec „zjawisk zagrażających bezpieczeństwu europejskiemu” i o wspólnym poglądzie na bilans „zimnej wojny”; potem następuje zdanie o „przywódcach Stanów Zjednoczonych, którzy — ze straszliwą beczernością — popychają cały świat ku przapaści wojennej”. Wszystko to tworzy „klimat” do przyjęcia dalszych tez.

Horodyński pozostawia osądowi historyków czy były słuszne obawy zachodniej opinii publicznej pod koniec lat czterdziestych, że „Wschód komunistyczny” stanowi zagrożenie dla Zachodu. Dzisiaj natomiast — zdaniem autora — nikt w to zagrożenie nie wierzy, o ile jest „sain de corps et d'esprit”. Dla utrzymania „równowagi”: pokojowy Wschód — nieagresywny Zachód (tylko europejski, oczywiście). Horodyński stawia dalszy krok: „Pozatym, nikt — nawet zawodowi antykomuniści — nie wierzy w możliwość zniknięcia systemu socjalistycznego we wschodniej części kontynentu”. Jest to zdanie bardzo odważne, bo tych którzy w tę możliwość wierzą — niezależnie od tego czy jej się boją czy jej oczekują — jest pełno „we wschodniej części kontynentu”, a nawet jest ich trochę w zachodniej. Zwłaszcza wśród tych, którzy analizują gospodarkę sowiecką w 48 lat po rewolucji, nie mówiąc już o „zdobyczach socjalizmu” w innych krajach.

Zasługą gen. de Gaulle’a — pisze Horodyński — jest to, że zrozumiał on anachroniczność podziału Europy na dwie części z której każda posiada „odrębny świat reakcji psychologicznych” (autor dixit!).

Następnie przechodzi Horodyński do zagadnienia centralnego: do sprawy niemieckiej. Powołując się na oświadczenia BARZEL’a i innych polityków zachodniemieckich w czasie kampanii przedwyborczej, Horodyński stwierdza odrodzenie się militarizmu i rewizjonizmu niemieckiego (oczywiście tylko na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej!).

„Bezpieczeństwo Europy — grzmi Horodyński — wymaga położenia kresu rozwojowi tych tendencji w Republice Federalnej!” Złote słowa. Tylko, że te „tendencje”, zagrażające Polsce mają swe źródło w zjawisku, które się nazywa nacjonalizm i które jest bardzo zaraźliwe. Ktokolwiek i gdziekolwiek w Europie podsyca nacjonalizm, ten się bawi z ogniem: Niemcy są materiałem łatwo-zapalnym jeśli chodzi o nacjonalizm! Głosimy to od dawna na łamach naszego pisma. I dodajemy: Lekarstwem przeciw agresywnemu nacjonalizmowi, a zwłaszcza przeciw nacjonalizmowi niemieckiemu jest Europa federalna, w której Niemiecka Republika Federalna (ani zresztą żaden inny członek Federacji Europejskiej) nie będzie mogła dysponować swoją polityką zagraniczną, ani swoją armią.

„Prezydent Francji — pisze Horodyński — reprezentuje koncepcję społeczeństwa inną niż ta, która zakorzeniła się w naszym kraju” („s'est ancrée”). Tutaj, to już towarzyszył przeholować! Zrobmy próbę: Przeprowadźcie wolne wybory (nie takie jak 30 maja!) i otwórzcie granice Polski to zobaczymy ile w ciągu kilku miesięcy zostanie z tego co się w Polsce nazywa „socjalizmem”, a co z rzeczywistym socjalizmem niema wiele wspólnego. A czy los kolchozów w 1956 r. nie jest dostatecznym dowodem jak bardzo zakorzeniła się w Polsce „koncepcja społeczeństwa”, której heroldem jest wobec gaullistów Horodyński?

To nie ładnie mówić o gen. de Gaulle, że był „w roku 1944 pierwszym mężem stanu, który uznał nasz rząd rewolucyjny i nasze granice!” W swoich pamiętnikach gen. de Gaulle pisze jak to w grudniu 1944 r. w Moskwie nie chciał ustąpić Stalinowi i uznać tego co Horodyński pięknie nazywa „rządem rewolucyjnym”, a co było tylko ekipą agentów sowieckich. Formalne uznanie — ulepszonej nieco w między czasie — formacji odbyło się w lipcu 1945, a deklaracja (nie formalne uznanie) w sprawie granicy na Odrze i Nysie 25 marca 1959 r.

Horodyński twierdzi, że należy ustalić „statut Niemiec w Europie” za zgodą wszystkich sąsiadów Niemiec. Bardzo pięknie. Ale zaraz wkłada w usta gen. de Gaulle tezę sowiecką: „Gen. de Gaulle jest realista i nie bawi się w chowanego jak tytu innych polityków Zachodu; on wie, że istnieją dwa państwa niemieckie i że długo jeszcze będą dwa państwa niemieckie”.

Omawiając konieczność stworzenia wspólnego systemu bezpieczeństwa — co jest ideą w zasadzie słuszną — Horodyński zastrzeżenie, że „w momencie kiedy postawiony zostanie kamień węgielny tej „Europy przyszłości” powyższymi wszyscy zobowiązanie respektowania różnic w naszych systemach socjalnych i politycznych. Czy to ma znaczyć, że Wschód (to jest komunizm) wyrzeka się swojej podstawowej idei podbicia całego świata czy też, że od Zachodu żąda, by strzegł „zdobyczy socjalizmu” nawet przed

własnymi obywatelami krajów Europy Wschodniej?

Tutaj następuje „retusz” obliczony na czytelnika, który został już moralnie przygotowany na przyjęcie sowieckiej koncepcji „Europy europejskiej”. Polska i Francja — pisze Horodyński — miały już sojusz w latach 1918-1939; ale ten sojusz był niedobry, bo nie obejmował on... Sowietów: „Ten sojusz zakałamał się, bo odrzucił od Europy Związek Radziecki. Ten sojusz nie miał żadnej wartości dla Polski dlatego, że przedwojenna Polska nie była w dobrych stosunkach ze swoim wielkim sąsiadem ze Wschodu.” Horodyński słyszał zapewne o jednym przynajmniej z wielu przemówień gen. de Gaulle, w którym mówił on o „dwiu hegemoniach”, to znaczy o Stanach Zjednoczonych i Sowietach i o konieczności wyzolenia wszystkich narodów z pod tych dwu hegemonii. Oczywiście, Horodyński udaje, że słyszał tylko połowę: to co dotyczyło Stanów Zjednoczonych! Dlatego też proponuje on gen. de Gaulle sojusz francusko-polsko-sowiecki („...une coopération avec une Pologne appuyée sur l'amitié de l'U.R.S.S.”). Po rosyjsku mówiło się: „Czto i trebowało dokazat!” Prezydent Francji wyciąga ręce do Polski, a przedstawiciel „katolików” podsuwa mu rękę Sowietów. Tak „paxowcy” rozumieją „Europę europejską”!

Na zakończenie artykułu tradycyjne pochlebstwo na temat popularności języka francuskiego w Polsce, co niestety — dzięki zasłudze reżymu — jest wierutnym kłamstwem, zwłaszcza jeśli stan obecny porówna się ze stanem z lat ubiegłych, nie tylko z okresu Polski niepodległej, ale nawet z okresu przed pierwszą wojną światową. Dla artykułu zresztą ten ustęp niema żadnego znaczenia.

Jak zwykle w podobnych przypadkach — a w dziedzinie dialektyki Horodyński ma spore doświadczenie — mówienie półprawd i starannie podretuszowanych kłamstw przyczyni się do okłamania pewnej ilości naiwnych ludzi, których nie brak — jak smutne doświadczenie wykazało — nawet wśród polityków.

Byłoby więc dobrze, żeby Czytelnicy naszego pisma ostrzegali swoich cudzoziemskich przyjaciół przed akcją zsekularyzowanych „paxowców”, którzy po śmierci politycznej ich Wielkiego Mistrza, Iwana SIEROWA porzucili biskupów i poszli na podbój parlamentów i kancelarii dyplomatycznych.

Z PAPIEŻEM PRZECIW PRYMASOWI

Prasa międzynarodowa przynosi depesze o nowej inicjatywie „katolickiego” posła Stanisława STOMMY, któremu Gomułka pozwolił zasiadać ponownie na ławach reżymowego sejmu. W dzienniku „Le Figaro” (z 28. VI. 65 r.) czytamy:

„Warszawa. Jeden z deputowanych, p. Stanisław STOMMA wypowiedział się za bezpośrednimi rokowaniami między rządem warszawskim i Stolicą Świętą, to znaczy z pominięciem kardynała Wyszyńskiego i hierarchii polskiej”.

Przynajmniej sobie rok 1956! Twór sowieckiej policji politycznej „PAX” który w walce z Kościołem stawał zawsze po stronie reżymu został odrzucony przez naród i potępiony przez Watykan i biskupów polskich. Nawet zagranicą odskoczyli od niego wszelkiego rodzaju „paputczyki”, jak to miało miejsce np. we Francji.

Nastąpiły wówczas rozłamy „ideologiczne”, z których wyszła m. in. grupa Frankowskiego. W owym czasie powstała grupa „Inteligencji katolickiej”, która przybrała nazwę „ZNAK”.

Po pierwszych występach w Paryżu czołowych osobistości tej grupy w osobach pp. Jerzego ZAWIEJSKIEGO i Stanisława STOMMY, w r. 1957, pozwoliliśmy sobie wyrazić pewne wątpliwości czy ten „Znak” tak daleko odbiega od „Paxu”, choć odmienia nazwisko kardynała Wyszyńskiego przez wszystkie przypadki. Z różnych — nieraz najbardziej nieoczekiwanych — stron posypały się na nas gromy, że nie potrafimy odróżnić „dobrych” katolików ze „Znaku” od „złych” z „Paxu”. Mówiono, że szkalujemy krzyżożerców ludzi i omal nie nazwano nas „integrytami”, co podobno uchodzi obecnie w świecie katolickim za najwęższą obojętą.

W miarę jak upływał czas, „dobrzy” katolicy ze „Znaku” (podobno u niektórych nie doszukano się nawet metryki chrztu!) odkrywali powoli maskę. Kiedy „Pax” zaczął wracać do łask — przeczekawszy burzę z 1956 r. — a Piasecki opuszczony przez gen. Sierowa zbliżył się do Gomulki, konkurencja stała się trudniejsza. Po rozmaitych manewrach „katolika” Zawiejskiego, po intrygach Stommy na ostatniej sesji Soboru przyszedł moment zaatakowania hierarchii polskiej wprost. Podjął się tego „katolik” Stomma, co do którego tylko naiwni mieli jakieś wątpliwości. Dziś „Znak” atakuje Prymasa z pozycji jeżeli nie identycznej to bardzo zbliżonej do Partii Komunistycznej.

PRASA NOWOJORSKA W KŁOPOTACH

lszy ciąg)

	W	K		
	x		Union Démocratique et Sociale.	667
	x		"	672
	x		"	673
	x		"	684
	x		"	679
	x		"	676
	x		P.C.	1.465
	x		P.C.	1.465
	x		SFIO	4.067
	x		P.C.	3.428
stowanie)				
	x		SFIO	
	x		SFIO	
	x		SFIO	

Już dziś prostujemy z własnej inicjatywy:

1. — W numerze kwietniowym (4/106 — 1965 r.) na str. 4 przedstawione zostały rubryki „K” i „W”. Niestety wybranych mamy mniej niż kandydatów!
2. — W numerze majowym (5/106 — 1965 r.) miejscowość OSTRICOURT zaliczyliśmy do dep. Pas-de-Calais zamiast do NORD (strona 2), a ST-FORGEOT do dep. Moselle zamiast do SAONE-et-LOIRE.

U NASZYCH SĄSIADÓW

Wychodzący w Hamburgu czeski miesięcznik kulturalny „SKLIŽEN”, którego redaktorem jest p. Ant. VLACH (Postfach 2700, 2 HAMBURG 13) wylicza pisma czeskie wychodzące poza Czechosłowacją. Z uwa na na bliskość języków, mogą one zainteresować także Polaków. Oto ich spis (niepełny):

1. — „AMERICKE LISTY”, New York, tygodnik.
2. — „BIC”, Gagny (Francja), miesięcznik.
3. — „CZECHOSLOVAK”, London, tygodnik.
4. — „CESKE LISTY”, München, miesięcznik.
5. — „CIN”, New York, miesięcznik.
6. — „ČS ZPRAVODAJ”, New York, tygodnik.
7. — „DOPISY I DOKUMENTY”, Gevelsberg (Niemcy), miesięcznik.
8. — „EVROPA”, Sao Paulo (Brazylia), miesięcznik.
9. — „EVROPSKA FEDERACE”, Toronto (Kanada), miesięcznik.
10. — „HLAS DOMOVA”, Melbourne (Australia), dwutygodnik.
11. — „HLAS sv. CYRILA a METHODA”, München, kwartalnik.
12. — „HLASY z RIMA”, Roma, miesięcznik.
13. — „HOVORY z PISATELI”, Affoltern (Szwajcaria), miesięcznik.
14. — „JEDNOTA”, Daruvar (Jugosławia), tygodnik.
15. — „KREST. LISTY a HUSUV LID”, Chicago, miesięcznik.
16. — „NASE HLASY”, Toronto (Kanada), tygodnik.
17. — „NASE SNAHY”, Toronto (Kanada), dwumiesięcznik.
18. — „NESTRANICKE POSELSTVI”, Ludwigsburg (Niemcy), nieregularnie.
19. — „NEW YORSKE LISTY”, New York, tygodnik.
20. — „NOVINA”, Chicago, miesięcznik.
21. — „NOVY DOMOV”, Toronto (Kanada) tygodnik.
22. — „NOVY ŽIVOT”, Roma, miesięcznik.
23. — „OSVOBOZENI”, London, miesięcznik.
24. — „PRAVDA a SLAVNA NADEJE”, Chicago, miesięcznik.
25. — „PROMENY”, New York, kwartalnik.
26. — „SKAUT-EXULANT”, Stuttgart-Oslo, miesięcznik.
27. — „SLOVAK”, München, miesięcznik.
28. — „SLAVENSKA TRIBUNA”, Schongau/Obh (Niemcy), miesięcznik.
29. — „SOKOLSKY VESTNIK”, Sydney (Australia), miesięcznik.
30. — „SVEDECTVI”, New York-Paris, kwartalnik.
31. — „TRIBUNA”, Haren-Chicago, kwartalnik.
32. — „VESTNIK CNRA”, Chicago, miesięcznik.
33. — „VIDENSKÉ SVOBODNÉ LISTY”, Wien, tygodnik.
34. — „ZAPADOSLAVIA”, Sao Paulo, miesięcznik.
34. — „ZPRAVY ČS. pro VEDY a UMENI” New York, miesięcznik.
36. — „ZPRAVODAJ”, Chicago, miesięcznik.

O trudnościach finansowych, w jakich znajduje się anglojęzyczna, — a więc bezwzględnie ta najbogatsza — prasa nowojorska, świadczy ujawniona ostatnio wiadomość, że trzy dzienniki miejskowe (Herald Tribune, World Telegram i Journal American) prowadzą od kilku miesięcy rokowania w sprawie ewentualnej fuzji, czy też przynajmniej zacieśnienia współpracy na odcinku wydawniczym. Przyczyny, jakie skłaniają kierownictwo tych dzienników do rozpatrywania takich możliwości, są bardzo proste — wzrastają niepomierne koszty produkcji na skutek stałej zwyczajki płac zatrudnionego przy wydawaniu gazety personelu. Jak podał do wiadomości reprezentujący „Journal American”, Kinsbury Smith podwyżka „wprowadzona na skutek dwu tylko ostatnich kontraktów pracy przedstawia sobą dla nowojorskich dzienników wzrost kosztów produkcji o około 25 milionów dolarów rocznie. Ciężar tych nadmiernych kosztów zmusił „Journal American”, jak i inne dzienniki amerykańskie do szukania sposobów skutecznych i zasadniczych redukcji w wydatkach operacyjnych, tak by zapewnić ludności nowojorskiej dalszą obsługę wolnej i niezależnej prasy”.

To samo stanowisko zajęli przedstawiciele nie tylko dwu innych zaangażowanych w tych rokowaniach dzienników (tj. Herald Tribune i World Telegram), ale nawet i potężnego finansowo N. Y. Times'a, zapewniającego wprawdzie, że dziennik jego nie bierze pod uwagę żadnej fuzji z innym wydawnictwem, ale podkreślającego przy tym, że „wszystkie dzienniki nowojorskie stoją przed problemem konieczności zmniejszenia kosztów produkcji”.

Mówią to wydawcy dzienników, których łączny nakład — jeżeli wliczyć w to i N. Y. „Times'a” — wynosi około dwu milionów egzemplarzy każdego dnia w tygodniu, a sięga trzech milionów w wydaniach niedzielnych. Poważną część każdego numeru zajmują ponadto całostronicowe, wysoko płatne ogłoszenia handlowe. Mimo to, jak się okazuje, milionowe te wpływy nie chronią ich przed trudnościami finansowymi, jakie grożą niektórym z nich przynajmniej, koniecznością czy to zawieszenia wydawnictwa, czy też przynajmniej fuzji z innymi organami prasowymi.

Jeżeli tak wygląda sytuacja tych obracających dziesiątkami milionów wydawnictw, cóż można powiedzieć o ubogiej prasie „grup etnicznych”, z najbardziej interesującą nas polonijną na czele. Wzrost kosztów produkcji uderza w dzienniki „obcojęzyczne” nie mniej dotkliwie niż w prasowych „olbrzymów” wydawanych w języku angielskim. Nie ma ona natomiast odpowiedniej rekompensaty w formie czy to idącego w setki tysięcy egzemplarzy nakładu, czy też „tłusto płatnych” ogłoszeń handlowych.

O ile idzie o prasę polonijną, to po odliczeniu wydawnictw „poległych na polu chwały” — czy też raczej złożonych na spoczynek wieczny po cmentarzyskach obojętności polonijnego społeczeństwa — w ostatnich niewielu latach, doliczyć się możemy na terenie całych Stanów Zjednoczonych pięciu zaledwie dzienników. Naiwnością byłoby przypuszczać, by ich perspektywy były bardziej różowe, niż np. „Herald Tribune”, czy bijącego 600 tysięcy egzemplarzy dziennik „Journal American”.

Dalszy los polskiej prasy w Stanach Zjednoczonych — i mamy nadzieję, że nie popełniamy żadnego nieaktu, występując w imieniu nie tylko swoim, ale wszystkich pozostałych jeszcze „na placu boju” bratnich dzienników polonijnych — zależy od poparcia naszej społeczności, od jego aktywnego stanowiska wobec tego problemu. Jednym z podstawowych celów każdego polonijnego ośrodka, w którym jeszcze ukazuje się polski dziennik, winno być utrzymanie tej,

„GŁOS KOLA” — „LECHO DU CERCLE”

Kola normalnie nie mówią, ani nie piszą. Wyjątek od tej reguły stanowi „Kolo Polsko-Francuskie” przy paryskiej Y.M.C.A., które zaczęło wydawać swój dwujęzyczny biuletyn na powielaczu. Jest to numer drugi (maj-lipiec 1965 r.). Choć biuletyn dopiero się wyklua jak pisklę z jajka — cieszymy się jednak, że w kółach młodzieży jest jakiś ruch. Co z tego wyjdzie, czy biuletyn będzie poruszał zagadnienia istotne, czy też ograniczy się do tematów rozrywkowych — zobaczymy później. Narazie witamy go z sympatią, jaką z zasady obdarzamy każde nowe polskie pismo, zwłaszcza młodzieżowe.

Adres biuletynu: c/o Y.M.C.A., 13, av. Raymond Poincaré, PARIS-16^e.

żywej dla dalszego przetrwania i rozwoju Polonii placówki.

Wyraziliśmy niejednokrotnie na tych łamach gorzkie raczej uwagi w związku z tą sprawą stosunku polonijnej społeczności do swej prasy przy różnych okazjach. Nie zamierzamy ich więc powtarzać, poza obiektywnym stwierdzeniem, że żadne świadczenia nie mogą być jednostronne, szczególnie w tym kraju, w którym panuje zasada, że nie ma „something for nothing”.

Niedawne doświadczenia z „nieostrożnym” swym eksperymentem „Dziennika Chicagotkiego” w Milwaukee świadczyć się zdaje, że istnieją nadal w naszej społeczności pewne iluzje na ten temat. Czas na to, by się wreszcie ich pozbyć. Nie ma nic za darmo w tym naszym doskonałym świecie. Za wszystko trzeba płacić. Jeżeli uznaje się więc potrzebę istnienia własnej, choćby zredukowanej już do kompromitującego dla milionowych rzesz Polonii minimum, prasy, uznać należy, że nie może ona być manną z nieba, spadającą nadal w cudowny jakiś sposób bez żadnych wysiłków i żadnych, najmniejszych nawet, kosztów.

Oznacza to, otwarcie mówiąc, że o dziennikach polonijnych pamiętać winna — i wspierać je ich prenumerowaniem — każda polska rodzina i każda polska organizacja, a nie przypominć sobie o niej jedynie w razie jakiegoś jubileuszu, obchodu, czy innych wydarzeń, jakich odpowiedniego „pokrycia” w formie tylko kilku artykułów, ale i zdjęć, oczekuje się, jako czegoś naturalnego, prawie obowiązującego od miejscowych dzienników.

Prasa musi być każdego dnia każdego roku, a nie tylko od okazji do okazji, mniej lub więcej częściej, zależnie od ważnych w rozumieniu danego środowiska, czy nawet danej rodziny wydarzeń. Jeżeli ma ona „pokrywać” takie sporadyczne — choćby najbardziej interesujące — wiadomości, zapewniony musi mieć normalny byt codzienny. Jak wynika zaś ze wspomnianych na początku tych uwag trudności bogatej prasy anglojęzycznej, nie jest to zadaniem łatwym.

Alternatywa jest bardzo prosta — albo Polonii nie zależy na utrzymaniu resztek własnej prasy, a w takim razie szkoda w ogóle wszelkich wysiłków i jakiegokolwiek dyskusji na ten temat, albo też uznaje ona jej potrzebę, a zatem zrozumieć też musi, że potrzeby tej nie można wymierzać na podstawie powtarzających się od czasu do czasu „okazy”. Okazać się bowiem może, że w momencie, gdy potrzeba własnego organu stanie się palącą, będzie już na to za późno — jak to widzieliśmy choćby ostatnio w Milwaukee.

Mamy głęboką nadzieję, że przedstawiając — zresztą nie po raz pierwszy — tak otwarcie sytuację ocalałych, jak dotąd polskich dzienników, nie chronimy się jedynie na przyszłość od zarzutu, iż nie ostrzegaliśmy na czas, że biliśmy na alarm dopiero wtedy, gdy już było za późno na wszelkie środki zaradcze. Takie środki zaradcze nadal istnieją — ale zależne są one od zrozumienia tego problemu przez milionowe rzesze polonijne i od ich dobrej woli utrzymania swej prasy. Wystarczy do tego, jak powiedzieliśmy, podjęcie akcji pod hasłem „każda polska rodzina prenumeruje polski dziennik”.

Powyższy artykuł ukazał się na łamach dziennika „Nowy Świat” z VI. 65 r. Przedrukujemy go w całości, gdyż zagadnienia prasy, a zwłaszcza prasy wydawanej poza krajem macierzystym jest wszędzie ta sama. W Europie gdzie jest do Polski bliżej i gdzie skupiska polskie mają większą łączność z Krajem, z którego wyszły stosunkowo nie dawno — wcale nie jest lepiej. A co do uwag „Nowego Świata” — to możemy je uznać za swoje. O ile Czytelnicy uznają że pismo jest potrzebne, muszą na nie płacić. Inaczej każde polskie pismo, niezależnie od subwencji reżymu „polegnie na polu chwały”!

„RELANCER L'EUROPE POLITIQUE”

Nasza bratnia organizacja francuska „LA FEDERATION” wydała ostatnio broszurę na temat konieczności szybkiego podjęcia rozmów w przedmiocie organizacji politycznej Europy. Na tekst broszury składa się przedmowa Max RICHARD oraz wyjątki z kilku przemówień i artykułów belgijskiego ministra spraw zagranicznych, P. H. SPAAK'a; teksty dotyczą podjętej przez niego inicjatywy wznowienia rokowań o stworzenie politycznej struktury europejskiej dla rozwiązywania zagadnień, które przerastają kompetencje istniejących obecnie Wspólnot o charakterze gospodarczym. (Dla otrzymania broszury zwracać się do „LA FEDERATION”, 9, rue Auber, PARIS-IX^e).

NAWET NIE 10 CZŁONKÓW PARLAMENTU

Incident jaki się wydarzył w Parlamencie Europejskim w Strasburgu 15-go czerwca jest może mniej przypadkowy niż się wydaje. Prezydent „Euratomu” (Europejska Wspólnota Atomowa) p. Chatenet miał składać przed Parlamentem sprawozdanie z działalności tej Wspólnoty. Na sali znajdowało się tylko około dziesięciu członków Parlamentu, ale trybun publiczności były pełne. Przewodniczący Parlamentu p. Duveusart (Belg) przerwał posiedzenie, gdyż zdaniem jego 10 członków tego zgromadzenia na 142 było zbyt mało, aby wysłuchać tak poważnego sprawozdania. Po przerwie zjawili się na sali 30 członków Parlamentu.

Profesor Fernand Dehousse podziękował przewodniczącemu za jego gest i stwierdził: „Absentizm przyczynił się do zdyskredytowania wszystkich zgromadzeń parlamentarnych bez względu na to pod jakim reżymem miało to miejsce”.

Niewątpliwie prof. Dehousse ma rację. Na usprawiedliwienie jednak członków Parlamentu Europejskiego, którzy często świecą nieobecnością na obradach można wysunąć dwa argumenty, jeden techniczny, drugi psychologiczny a właściwie polityczny.

Przed wszystkim trzeba pamiętać, że członkowie Parlamentu Europejskiego, który narazie pochodzi z delegacji parlamentów narodowych piastują jednocześnie dwa mandaty parlamentarne, przyczem w tych warunkach mandat narodowy jest oczywiście ważniejszy. Niema koordynacji w czasie między parlamentami narodowymi a obradami Parlamentu Europejskiego (a także Rady Europy); bardzo często ciała te obradują w tym samym czasie. Dlatego też, kiedy właśnie cytowany prof. Dehousse, na czele specjalnie wyłonionej komisji, układał ordynację wyborczą do wyborów do Parlamentu Europejskiego w drodze głosowania powszechnego (czemu sprzeciwia się dotychczas gen. de Gaulle) dyskutowana była sprawa, że członek tego zgromadzenia nie powinien piastować innego mandatu parlamentarnego. Nie chodziło tu tylko o trudność technicznego połączenia obowiązków wynikających z obydwu mandatów; wysuwano także argument, że chodzi tu także o inny „kaliber” ludzi.

Następnie, trzeba sobie zdać sprawę, że Parlament Europejski jest ciągle właściwie ciałem doradczym, którego Komitet Ministrów (a więc przedstawiciele rządów narodowych) nie zawsze słucho, nawet wtedy kiedy członkowie zgromadzenia obradują w komplecie i kiedy ich dyskusje są na wysokim poziomie. W ostatnich tygodniach, przy okazji ustalania finansowania Wspólnego Rynku rolniczego, raz jeszcze wróciła na porządek dzienny sprawa uprawnień Parlamentu Europejskiego. O ile Wspólnota mają być rządzone demokratycznie — kontrola parlamentarna jest elementem koniecznym. Kto mówi kontrola, mówi decyzja! Parlament, który jest tylko trybuną mówców i nie decyduje o niczym nie jest dla polityków instytucją atrakcyjną. W tym także leży w dużej mierze przyczyna absenteizmu zgromadzenia parlamentarnego Europy „sześciu”.

„L'ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”

Organ „Centre d'Action Européenne Fédéraliste” organizacji międzynarodowej, do której należy Z.P.F., zawiera w numerze czerwcowym następujące artykuły:

Henri BRUGMANS, Prezes Rady A.E.F.: „Naissance de la patrie européenne”.

Max RICHARD: „Fédération Européenne... et Europe Fédérale” (Petite contribution à l'histoire du fédéralisme).

„Rapport du „Beweging voor de Vereingde Staten van Europa” (Organizacja belgijsko-flamandzka).

„Sur la tombe de Robert Schuman”.

„Un appel des jeunes de Luxembourg: Jeunes, construisez votre avenir Européen!” oraz teksty zamieszczone już w „Polsce w Europie”.

Związek Polskich Federalistów dysponuje pewną ilością egzemplarzy naszego kwartalnika A.E.F. Kto chciałby go otrzymywać niech zechce nam podać swój adres, który przekażemy administracji „L'ACTION”.

A.E.F. — M.F.E.

Dnia 26. czerwca br. odbyło się w Domu Europy w Paryżu wspólne zebranie zarządów dwu organizacji międzynarodowych federalistów: ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE” do której wchodzi Z.P.F. i „MOUVEMENT FEDERALISTE EUROPEEN” z udziałem działaczy organizacji federalnych z Francji, Belgii, Niemiec, Włoch, Austrii i Szwajcarii.

Obie centrale międzynarodowe — mimo różnic w zakresie taktyki politycznej jakie je dzieli — postanowiły opracować wspólny program wystąpień na rzecz utrzymania i rozwoju Wspólnot istniejących i przyszłości prac nad organizacją polityczną zjednoczonej Europy.

WŁOCHY ZNOSZĄ WIZY DLA UCHODźCÓW

Oficjalny komunikat Rady Europy donosi, że ambasador Alessandro MARIENI, w imieniu rządu włoskiego złożył 1. czerwca 1965 r. na ręce Sekretarza Generalnego instrument ratyfikacyjny Układu Europejskiego w sprawie zniesienia wiz dla uchodźców. W ten sposób, po Belgii, Francji, Danii, Holandii, Luksemburgu, Niemczech Zachodnich, Norwegii i Szwecji — Włochy są dziewiątym państwem, które w sprawach wizowych traktuje uchodźców podobnie jak obywateli krajów w których mieszkają.

Czytelnicy „P. w E.” przypominają sobie, że nasza organizacja międzynarodowa „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE” toczyła walkę o zrównanie uchodźców z obywatelami wolnych krajów Europy, jeżeli chodzi o swobodę poruszania się po tej stronie „żelaznej kurtyny”. Sprawie tej poświęciliśmy wiele miejsca w numerze „POLSKI w EUROPIE” z września 1963 r. (Nr. 9/87).

Już w czasie debaty, jaka się toczyła wówczas na plenium Zgromadzenia Rady Europy, senator MON-TINI (brat Papieża Pawła VI-go) oświadczył, że ma zapewnienie rządu włoskiego, że podpisze on układ o wizach dla uchodźców. Było to 23 września 1963 r., a ratyfikacja nastąpiła dopiero 1-go czerwca br. Administracja „zyskała” przeszło 20 miesięcy!

Przypomnijmy, że w czasie debaty nad raportem p. MARGUE (Luksemburg), który dobrze bronił sprawy uchodźców — 83 członków Zgromadzenia wypowiedziało się za zniesieniem wiz dla uchodźców, przeciwników projektu nie było, ale 7 przedstawicieli Wielkiej Brytanii wstrzymało się od głosu.

Ponieważ Rada Europy liczy obecnie 18 członków, dopiero połowa uważa uchodźców za Europejskich o ile chodzi o swobodę poruszania się.

Wydaje się, że decyzja Włoch powinna być dobrą okazją dla organizacji uchodźczych dla przypomnienia 9 pozostałym krajom o prawach ich członków. Najwięcej do zrobienia pod tym względem mają organizacje uchodźcze w Wielkiej Brytanii. Nasza bratnia organizacja brytyjska „Federal Union” interesowała się w swoim czasie problemem wiz, ale wydaje się, że organizacje uchodźcze (między innymi polskie) niezupełnie wykorzystują możliwości poparcia i pomocy ze strony federalistów brytyjskich.

18-ty CZŁONEK RADY EUROPY

Dnia 29 kwietnia nowe niepodległe państwo w Europie wyspa MALTA (dawniej posiadłość Wielkiej Brytanii) zgłosiło swoje przystąpienie do Rady Europy.

Rada Europy, licząca w chwili swego powstania (1949 r.) 12 państw członkowskich ma ich już obecnie 18. Poza Radą Europy znajdują się obecnie kraje komunistyczne oraz Hiszpania i Portugalia, a także państwka jak Andorra, San Marino i Lichtenstein.

„To nie w 1917 r. narodziło się państwo totalne, ani w 1922 czy w 1933; zrodziło go powoli nowoczesne pojęcie suwerenności państwowej, a także towarzyszące mu obniżenie znaczenia jednostek i wspólnot. Akcja państwa wzmacniała się przez osłabianie gmin i rodzin; to właśnie w miarę jak struktura społeczeństwa zawodzi i jak wspólnoty przedpaństwowe degenerują się zadania które bierze na siebie państwo rozszerzają i mnożą się. W ten sposób struktura naturalna, organiczna, spontaniczna zastępowana jest siłą faktu przez strukturę sztuczną, narzuconą przez siłę przymusu, która schodzi od szczytu do bazy... Jest to pojawienie się scentralizowanego państwa nowych czasów... W ten sposób dokonuje się zastąpienie prawdziwej wspólnoty ludowej przez maszynę państwową, ostatni etap przed wykluceniem się państwa totalnego”.

Emil BRUNNER, teolog protestancki.

Słowa te w których mieści się istota federalnej koncepcji społeczeństwa podsuwamy naszym Czytelnikom do przemyślenia. Do tematu tego nieraz jeszcze wrócimy. Federalizm bowiem to nie jest tylko schemat organizacji międzynarodowej. To także koncepcja organizacji społeczeństwa. Dlatego właśnie nie jest do pomysłenia Europa federalna zbudowana na bazie absolutnie suwerennych państw.

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie do Administracji „POLSKI w EUROPIE” adresów Polaków interesujących się zagadnieniami politycznymi a specjalnie zjednoczeniem Europy, cudzoziemców znających język polski, instytucji i księgozbiorów w których pismo nasze powinno się znaleźć. Za współpracę z góry dziękujemy!

Redakcja.

TOURISME ou

Il y a quelques mois, on a pu lire dans la presse internationale des informations édifiantes sur les interrogatoires que la police politique fait subir à un certain nombre de touristes venus en Pologne avec l'intention de visiter le pays ou voir leurs parents et amis. On a parlé de la chambre N° 137 à l'Hôtel Europejski et de la chambre N° 109 au Grand Hôtel de Varsovie. Ce que la presse internationale n'a pas dit c'est que les services de la police politique (l'espionnage et le contre-espionnage) s'intéressent vivement à l'ensemble de gens venant du monde libre, quelle que soit la raison de leur voyage: tourisme, affaires, visites familiales, échanges internationaux, etc.

Le régime communiste en Pologne — à l'heure actuelle le plus rétrograde en Europe, exception faite de l'Albanie — distribue volontiers des prospectus vantant la beauté du pays. Cette beauté est réelle et serait certainement savourée par des centaines de milliers de touristes à devises fortes, si les survivances du stalinisme n'étaient pas aussi visibles.

Nous publions ci-dessus le texte complet de « Demande de visa », en le soumettant aux réflexions de nos lecteurs étrangers. C'est un imprimé en quatre langues qui leur est destiné; on peut s'en procurer dans n'importe quel bureau de voyages.

Lisons-le ensemble! Dès le début, on sent que le futur touriste ou homme d'affaires (sans parler de celui qui voudrait faire en Pologne une visite familiale ou amicale!) est considéré comme un espion en puissance. On lui demande s'il n'a jamais changé de nom (p. 3) et s'il avait été citoyen d'un autre pays (p. 8). On n'oublie pas que le candidat-touriste aurait pu habiter auparavant en Pologne ou y séjourner: on veut donc savoir où il habitait, où il travaillait et avec quels papiers il a quitté ce pays qu'il a la prétention de visiter à nouveau! (pp. 9 et 19).

Le touriste ne doit pas rester inconnu pour la police communiste. On veut connaître son instruction, ses titres scientifiques, son grade militaire, son titre professionnel. Ça aide le tourisme dans les pays bien organisés, paraît-il! Vous serez flatté quand la femme de chambre de votre hôtel vous donnera du « Mon capitaine », même si vous êtes dans les pâtes alimentaires en civil. (p. 11).

Et surtout n'oubliez pas de marquer votre spécialisation professionnelle: cela gênerait beaucoup les services de tourisme en Pologne qui aiment les réponses minutieuses (p. 12).

A travers votre personne la République Populaire de Pologne s'intéresse à votre lieu de travail (p. 13). A condition que le poste que vous y occupez intéresse les services en question, vous

RADA WSPÓLPRACY KULTURALNEJ

Pracująca w ramach Rady Europy w Strasburgu, Rada Współpracy Kulturalnej jest ciałem które realizuje praktycznie zalecenia Zgromadzenia w dziedzinie kulturalnej. Zasięg prac Rady Współpracy Kulturalnej jest dosyć szeroki: od organizowania wycieczek dla młodych (nad czym pracowało na niedawno odbytej ósmej sesji 60 ekspertów z 20 krajów), poprzez problemy artystyczne aż do współpracy w różnych dziedzinach nauki.

Odbyta w maju sesja Rady Współpracy Kulturalnej (następna będzie miała miejsce w styczniu 1966 r.) stwierdziła postępy na różnych polach jej działalności, a mianowicie: współpraca między uniwersytetami, prace w dziedzinie wychowania, propagowanie nowych metod nauczania, specjalnie o ile chodzi o języki obce. Rada Współpracy Kulturalnej zaapelowała do rządów o stworzenie centrów krajowych celem ulepszenia atlasów szkolnych oraz podręczników historii i geografii. Rada szuka także poparcia rządów dla krajowych ośrodków dokumentacji, których działalność będzie skoordynowana dzięki niedawno powstałemu w Strasburgu Centrum europejskiej dokumentacji pedagogicznej.

Komitet Ministrów Rady Europy obiecał przyznać na prace Komisji Współpracy Kulturalnej w roku 1966 sumę 2 milionów franków francuskich.

ESPIONNAGE

pouvez faire en Pologne une immense publicité à votre usine. La formule de demande de visa ne vous enjoint pas expressément d'apporter la documentation sur votre entreprise, mais ce serait très utile pour bien visiter la Pologne de M. GOMULKA.

Pour bien préparer votre séjour, les services touristiques de la Pologne Populaire (à moins que ce ne soit la police!) s'intéressent aussi à vos parents et amis. On doit les prévenir, que diable! Vous indiquerez donc leurs adresses à l'avance (p. 15). Et n'essayez pas de raconter, le cas échéant, que vous les avez rencontré par hasard, dans la rue. La Pologne Populaire adore l'ordre dans tout ce que fait le touriste qu'elle reçoit avec autant d'attention! Soyez méthodique et n'oubliez personne.

S'il vous arrive d'être marié, la sollicitude de la République Populaire englobe aussi votre conjoint, même si celui-ci ne partage pas avec vous les joies de voyage en Pologne. Vous indiquerez donc non seulement: nom, prénom, date de naissance, nationalité actuelle et nationalité d'origine de votre conjoint (p. 21) mais aussi sa profession, son lieu de travail avec adresse exacte et le poste qu'il y occupe (p. 22). On vous laisse la possibilité de déclarer oralement le salaire de votre conjoint ainsi que ses maladies, passées et présentes.

Trêve de plaisanteries! Pensez-vous sérieusement qu'un tel questionnaire relève des services de tourisme? Qu'il s'agit, en l'occurrence, d'attirer le plus possible de touristes en Pologne?

Relisez encore une fois le texte de cette curieuse « Demande de visa »! Faute de place, nous n'avons pas pu analyser en détail toutes les beautés de cette littérature policière.

En lisant attentivement ces 24 questions auxquelles doivent répondre très complètement tous les candidats-touristes, sous peine de refus du visa ou de son annulation, on peut les grouper en trois catégories. La première comporte les questions normales, figurant sur les formulaires de tous les pays civilisés: 5 à 8! La deuxième catégorie, ce sont les questions destinées à découvrir des candidats-espions avec l'espoir de les arrêter, si possible avec leurs familles résidant en Pologne. La troisième, enfin, ce sont les questions destinées à découvrir les gens intéressants pour l'espionnage, afin de leur faire des propositions utiles dans les chambres N° 137 et 109, citées plus haut, ou ailleurs.

On « instruit » longtemps les demandes de visa permettant de se rendre en Pologne. Quand on a lu le questionnaire, on comprend pourquoi. Rien d'étonnant que les policiers qui contrôlent les touristes à la frontière savent beaucoup sur leurs clients, bien qu'ils les voient pour la première fois dans leur vie!

Cet état de choses commence à inquiéter même des gens qui étaient jusqu'à présent tout disposés à travailler pour la Pologne Populaire. Il inquiète davantage encore les responsables authentiques du tourisme en Pologne qui comptent beaucoup sur les devises étrangères dont ce pays a un si grand besoin.

Car le nouveau ministre de l'Intérieur, le fameux général MOCZAR, a fait allonger la liste des questions dans la demande de visa. Et ceci au moment où d'autres pays communistes ont réduit leurs questionnaires à 5 ou 6 questions et même, telle la Tchécoslovaquie, délivrent les visas à la frontière.

La Pologne de GOMULKA, dont la presse occidentale chante le « libéralisme », fait — dès 1957 — des pas en arrière dans tous les domaines mais surtout dans celui des libertés publiques.

Assoiffée de devises fortes, la Pologne Populaire pourrait tirer beaucoup de ses ressources touristiques qui sont importantes. Malheureusement, entre le tourisme et l'espionnage, ses dirigeants « libéraux » ont carrément choisi l'espionnage.

En 1965, la « Demande de visa » proposée aux touristes étrangers désireux de visiter la Pologne est un document de honte.

Prof. Dr. Anton Hilckman, Mainz.

Das grosse National-Epos der Polen und das deutsche Publikum

Nicht alle Völker besitzen ein National-Epos; urter einem solchem dürfte man m.E. nur ein solches Werk verstehen, das einmal ein Kunstwerk der höchsten Rangstufe ist, das zugleich aber den Charakter absoluter Volkstümlichkeit trägt, so dass ein ganzes Volk in allen seinen Schichten sich in diesem Werke wieder erkennt und dieses Werk der Literatur als den Spiegel seines tiefsten Wesens liebt. Die Deutschen besitzen kein solches National-Epos; auch in der französischen Literatur wüsste ich keines zu nennen. Als das klassische und älteste Beispiel eines National-Epos in den modernen Literaturen Europas gelten die « Lusiaden » des Portugiesischen Camoens; für Italien würde ich den Roman « I Promessi Sposi (Die Verlobten) » von Alessandro Manzoni nennen, auf den jedenfalls die beiden oben genannten Kriterien (Kunstwerk höchsten Ranges, — Zeuge dafür: Goethe — und zugleich absolute Volkstümlichkeit) zutreffen! Den Polen schuf ihr grösster Dichter ihr nationales Epos in der Zeit der grössten Not der Erniedrigung und der Verfolgung des Polentums; an dem « Pan Tadeusz » des Adam Mickiewicz vermochte das polnische Volk vom Häusler bis zum Magnaten, sich wieder aufzurichten und den Glauben an sich selber wiederzufinden. — Es ist also nicht übertrieben, wenn oft gesagt wurde: wer Polen verstehen wolle, müsse den « Pan Tadeusz » kennen.

Eine Uebersetzung des « Pan Tadeusz » ins Deutsche ist also an sich stets ein dankenswertes Unterfangen; es kommt nur darauf an, wer übersetzt und wie wie er übersetzt. Und das ist es eben!

Von einem jeden, der durch eine Uebersetzung oder « Nachdichtung » ein literarisches Werk einer anderen Sprache seinem eigenen Volke bekannt machen will, wird normalerweise vorausgesetzt, dass er die Sprache des anderen Volkes kennt, und zwar so weit kennt, dass er imstande ist, die sprachliche Schönheit des Originals, die Feinheiten und Nuancen, nachzuempfinden und sie auch in der Uebersetzung annähernd zum Ausdruck zu bringen. Diese Voraussetzung hat vor allem der zu erfüllen, der sich gleich an einen der ganz Grossen einer fremden National-Literatur heranmacht.

Der Eidos-Verlag in München brachte kürzlich eine « Nachdichtung » des « Pan Tadeusz » von Hermann Buddensieg heraus; für diese « Nachdichtung » wurde weidlich Reklame gemacht; u. a. war ein Heft (u. zwar Heft XXV) der von Buddensieg selbst herausgegebenen Mickiewicz-Hefte zum guten Teil mit Lobsprüchen auf Buddensiegs Buch angefüllt; ein guter Teil derselben dürfte freilich ebenso zu erklären sein wie manche Rezensionen wissenschaftlicher usw. Werk, nämlich dadurch dass die Rezensenten das Buch ganr nicht richtig angeschaut haben, aber sich aus Höflichkeit verpflichtet fühlten, irgend etwas freundliches zu sagen. — Vor kurzem brachte die « Frankfurter Allgemeine » (Nr. 273 vom 24. November 1964) einen Aufsatz von Aug. Scholtis, der zunächst in dankenswerter Weise dem deutschen Publikum die bei uns viel zu wenig bekannte Gestalt des grössten Dichters unseres östlichen Nachbarvolkes vorstellt. Scholtis gehört ohne Frage zu denen, die es bedauerlich finden, dass der « Durchschnittsgebildete » in Deutschland so wenig von dem geistigen Leben Polens und von der grossartigen polnischen Nationalliteratur weiss, obwohl diese doch zu den reichsten und schönsten Literaturen Europas gehört, die hinter keiner der Literaturen der anderen (wir schreiben dieses Wort mit Vorbedacht: denn Polen gehört ohne Frage geistig zum Westen, und nicht zum Osten Europas) Völker Westeuropas zurücksteht.

Eines erfuhr der Leser der « Frankfurter Allgemeinen » aus dem Hinweis von Scholtis freilich nicht, obwohl dieses uns doch als ein gar nicht so unwichtiger — sagen wir einmal: Nebenasspekt erscheint, der aber gar nicht so nebensächlich sein dürfte: nämlich dass der vermeintliche Uebersetzer, Herr Buddensieg, der Polnischen Sprache, aus der zu übersetzen er doch den Anschein erweckt, überhaupt nicht mächtig ist. Ist es zu viel gesagt, wenn manche geneigt sind, für einen Tatbestand wie den hier vorliegenden im gewöhnlichen Leben Ausdrücke wie Mystifikation oder Hochstapelei zu gebrauchen?

Wie « übersetzt » man aus einer Sprache, die man selber gar nicht kennt? Vieles deutet darauf hin, dass Buddensieg die hervorragende, vor einigen Jahren im Rowohlt-Verlag erschienene Uebersetzung des « Pan Tadeusz » von Walter Panitz (Pseudonym für Baron C.A. Pentz) und ebenso die ihm zugängliche treffliche Prosa-Uebersetzung von Frau Wally Friedenbergs als Vorlagen benutzt; Herr von Pentz ist freilich ein hervorragender Kenner der polnischen Sprache, die er von Jugend auf kennt und liebt, und ebenso der polnischen Literatur; er, der sich selber in übergrosser Bescheidenheit als « Dichter wider Willen » bezeichnet, übersetzte bedeutende Werke der

polnischen Literature ins Deutsche (nicht nur ins Hochdeutsche, sondern auch ins Niederdeutsche) seine Uebersetzung des « Pan Tadeusz » ist eine wirkliche Uebersetzung aus dem Original und aus dem Geiste des Originals; sie ist eine zwar sehr freie, aber eine in jeder Hinsicht « gekonnte », d.h. dem Geiste des Originals nachempfundene und ihm kongeniale Uebersetzung; sie fand bei allen Kennern polnischer Literatur wie bei den berufenen Literarischen Kritikern das wohlverdiente Lob. Für den « Nachdichter » war sie freilich eine gute Vorlage; dass daneben auch die alles in allem vorzügliche Prosa-Uebersetzung von Frau Friedenbergs mitbenutzt worden sein muss, lässt sich an der Mitübernahme einiger Fehlübersetzungen, die Buddensieg gar nicht bis solche bemerkt hat, beweisen.

Es ist schade, dass sich bis jetzt noch niemand der Mühe unterzog, die beiden « Pan Tadeusz »-Uebersetzungen, die echte und die unechte, einmal systematisch miteinander zu vergleichen; es wäre der Mühe wert. Ueberden literarischen Wert der einen und der anderen mögen die zünftigen Literaturkritiker urteilen. Mickiewicz selber dürfte an Buddensiegs Hexametern — er selber empfand den Hexameter als dem Geist und den Gegenständen seiner eigenen Dichtung unangemessen — wenig Freude gehabt haben.

Buddensieg hätte überhaupt besser daran getan, sich nicht im Dichten von Hexametern zu versuchen; denn seine Hexameter fallen durch ihre Holprigkeit unangemessen auf, und viele dieser Hexameter sind überhaupt keine (ein Beispiel für viele: « So wie bei uns zu jagen ohne jegliche Rücksicht, ... Windhunde aufspüren, um sie dann vollends zu Tode zu quälen « Wie soll man so etwas als Hexameter lesen? — Hinzukommt etwas sehr Schwerwiegendes: das Milieu, in welchem die Handlung spielt, ist bu. völlig fremd, so dass er sowohl wegen seiner mangelnden Sprachkenntnis den Wortsinn wie auch wegen ebenso mangelnder Sachkenntnis den Sinn der Handlung weder erfassen noch wiedergeben kann. Mit am peinlichsten macht sich das auf dem Gebiete der Jagd bemerkbar, die im Pan Tadeusz eine sehr grosse Rolle spielt; wer diese Abschnitte ins Deutsche übersetzen will, muss natürlich selber etwas vom Waidwerk verstehen; sonst wirken seine « Uebersetzungen » peinlich oder komisch.

Es wäre sehr bedauerlich, wenn durch diese unerfreuliche Angelegenheit die Versuche der Wiederanbahnung eines normalen psychologischen Klimas zwischen dem deutschen und dem polnischen Volk belastet würden. Aber das deutsche wie das polnische Publikum hat ein Recht, den wahren Tatbestand zu erfahren! Das polnische Publikum deswegen, weil daran gelegen sein muss, dass jemand, der einem anderen Volke Denkmäler polnischen Geistes zugänglich machen will, selber zu diesen einen Zugang besitze; dieser Kugang ist normalerweise nur die Kenntnis der polnischen Sprache. Das deutsche Publikum möchte den wirklichen Mickiewicz kennen lernen, nicht aber das, was jemand, der überhaupt kein polnisch kann, dafür ausgibt.

Einen halb peinlichen, halb tragikomischen Nebenasspekt der ganzen Angelegenheit um die beiden Mickiewicz-Uebersetzungen stellt die Tatsache dar, dass Buddensieg anlässlich seines 65. Geburtstag « in Würdigung seiner besonderen Verdienste... um die Vermittlung der grossen Dichtung Polens... » (so die Mitteilung in Heft VIII der Mickiewicz-Blätter, S. 126) das « Verdienstkreuz Ester Klasse des Verdienstordens der Bundesrepublik Deutschland » verliehen wurde, während die Bemühungen eines Kreises von Freunden des wirklichen Uebersetzers, nämlich Herrn von Pentz, der im vorigen Jahr seinen 80. Geburtstag feierte, für diesen eine Auszeichnung seitens der Bundesrepublik zu erreichen, erfolglos blieben; sie wurden schon im Vorfeld abgelehnt mit der Begründung dass « keine eine Ordensverleihung unterstützenden Argumente » vorlägen.

Difficile est satiram non scribere.

Anton Hilckman
Mainz.

Pour élargir l'Europe vers l'Est,
il n'est pas nécessaire
de détruire les institutions qui existent!

ELECTIONS EN POLOGNE : 30 MAI 1965
LES LISTES UNIQUES DE M. GOMULKA
ONT OBTENU 98,81 %
DES SUFFRAGES EXPRIMES.
EST-CE QUE CELA VOUS ETONNE ?

